

Ja jestem Jan Kiepura



Jan Kiepura śpiewający dla tłumów, fot. sosnowiec.naszemiasto.

Joanna Sokołowska-Gwizdka

Któż nie zna słynnego śpiewaka? Do tej pory żyje jego mit, jego legenda i jego głos zachowany na starych płytach. Głos, który słyszało się wszędzie tam, gdzie pojawił się wielki tenor. Niezwykle barwnie wyglądały jego występy solowe na dworcu, w poczekalni, na ulicy. Śpiewał z balkonów hoteli, w których się zatrzymywał i z dachów samochodów, którymi akurat jechał. Elity artystyczne ze zgrozą patrzyły na popisy Kiepury, na jego kokieterię i chęć zaskarżenia sobie przywileju bycia tym jedynym najznakomitszym, którego kochają tłumy. Polemizowano ze sposobem bycia artysty, jako kontrargumentu używając funkcji sztuki, jej mistycznego wymiaru i elitarnego charakteru. Nie zmieniało to jednak faktu, że przyjazd Kiepury był zapowiedzią wielkiego *show*, a jego pobyty w kurortach nie były anonimowe, nawet jeśli przebywał w nich prywatnie.

Podczas jednego takiego pobytu na Helu, Kiepura pewny swojej popularności zatrzymał luksusowo wyglądający samochód z kierowcą i poprosił o podwiezienie.

- Ja jestem Jan Kiepura - przedstawił się, trochę dla porządku, trochę z kokieterii.

- Proszę bardzo, jest miejsce obok kierowcy. Znamy pana i cenimy - odpowiedział

siedzący z tyłu pasażer po cywilnemu.

- Jestem Józef Piłsudski.

Kiepura nie rozpoznał jadącego, przyjął więc to jako żart z niego. Przecież Piłsudski to Belweder, a nie Hel. Po chwili więc, odezwał się z przekąsem.

- Ale ja jestem ten prawdziwy Jan Kiepura. Na to Piłsudski:

- Bardzo mi miło, ja również jestem ten prawdziwy Józef Piłsudski.

Tu Kiepura poczuł się już bardzo urażony. Uznał to za jawną kpinę, wysiadł z samochodu i nawet nie podziękował. Zdarzenie to przypomniał w dniu pogrzebu Kiepury adiutant Piłsudskiego. Podobno artysta do końca życia nie wiedział, że wtedy na Helu naprawdę wioził go sam marszałek.



Jan Kiepura, fot. East News

Sława i popularność towarzyszyły Kiepurze przez całe życie. Korespondencja z najbliższymi pozwala zrozumieć, dlaczego z takim uporem toczył walkę o sukces i powodzenie, dlaczego tak bardzo marzyły mu się luksusowe hotele oraz chęć olśnienia rodziców sekretarzami, mercedesem, apartamentami i perspektywą zobaczenia papieża.

Był synem piekarza. Razem z młodszym o dwa lata bratem Władysławem dorastali w Sosnowcu, chodzili do tego samego gimnazjum i grali w piłkę nożną w klubie Victoria. Kiedy w 1919 r. wybuchło powstanie śląskie, obydwaj chwycili za broń.

Piętnastoletni zaledwie Władek podczas jednej z potyczek z Niemcami został zraniony granatem i Janek na własnych plecach wyniósł go z miejsca walki. Wszystko jednak skończyło się dobrze, bo jesienią młodzi Kiepurowie wrócili do szkoły, by kontynuować naukę.

Ojciec nakłaniał synów do zdobycia zawodów prawniczych, ale obydwaj wybrali drogę artystyczną. Jan Kiepura rozpoczął wprawdzie studia na wydziale prawa Uniwersytetu Warszawskiego, ale od początku brał potajemnie lekcje śpiewu u znakomitego pedagoga - Wacława Brzezińskiego oraz u słynnego tenora Tadeusza Leliwy. W 1923 r. miał swój pierwszy publiczny występ w Sali kina "Sfinks" w Sosnowcu, a w rok później zaangażował go Emil Młynarski do Opery Warszawskiej. Jednak 22-letni tenor zbyt wierzył w swoje siły, popisując się na scenie przeciągając partie solowe ponad miarę i nie zwracał uwagi na nikogo, nawet na dyrygenta, więc z konieczności odebrano mu pierwszą rolę - partię Jontka w "Halce" Moniuszki. Młody i przebojowy śpiewak nie zraził się tym, zaczął wkrótce występować we Lwowie i w Poznaniu, a w 1925 r. ponownie otrzymał angaż w Operze Stołecznej wraz z tytułową rolą w "Fauście" Charlesa Gounoda.



Jan Kiepura z żoną Martą Eggerth.



Cudze chwalicie, swego nie znacie – mówi stare, polskie porzekadło. I zwykle się sprawdza. Dopiero sława zdobyta poza krajem przynosi zainteresowanie i popularność w kraju. Tak też było z Janem Kiepurą. Rosnącą światową popularność zapoczątkował występ w „Tosce” w Operze Wiedeńskiej i to u boku słynnej primadonny Marii Jeritzy. Nie wiadomo czy to sentyment do Polaków (śpiewaczka była uczennicą Marceliny Sembrich-Kochańskiej) czy po prostu Maria Jeritza dostrzegła wielki talent młodego tenora i przekonała do niego dyrektora teatru, w każdym razie po wspólnym występie na deskach Staatsoper Kiepura został okrzyknięty „królem tenorów” i „następcą Carusa”. Posypały się kontrakty i ciągle nowe propozycje występów na największych europejskich scenach, w mediolańskiej La Scali, w londyńskiej Covent Garden, paryskiej Opera Comique, berlińskiej Operze Państwowej.

Był ceniony nie tylko za piękny i sprawny głos, ale także za zdolności aktorskie, dobrą prezencję i emanującą z wykonywanej przez niego muzyki radości śpiewania. To wszystko spowodowało, że Kiepura zaczął też karierę jako gwiazdor filmowy. Role w filmie przyniosły mu jeszcze większą popularność i nie małe pieniądze. Współpracował najpierw z berlińską wytwórnią UFA, a potem w wytwórniach hollywoodzkimi. Wiele filmów powstawało z myślą o nim jako o aktorze, m.in. „Kocham wszystkie kobiety” Carla Lamaca czy „Pieśń dla Ciebie” Maurice’a Elvey’a. Grał też w takich filmach jak „Neapol – śpiewające miasto”,

“Pieśń nocy”, Czar cyganerii”, Kraina uśmiechu”. Były to najczęściej pogodne historie miłosne. Piosenki z filmów szybko stawały się przebojami. Kiepura wychowany w duchu patriotycznym niemal w każdym filmie kręconym za granicą, jedną piosenkę wykonywał w języku polskim.



Jan Kiepura, gdziekolwiek się pojawił, wzbudzał sensację.

W 1937 roku Jan Kiepura ożenił się z wiedeńską śpiewaczką węgierskiego pochodzenia Martą Eggerth, która od tej pory towarzyszyła mu nie tylko na scenie, ale i w życiu.

W 1938 roku zadebiutował w Metropolitan Opera w Nowym Jorku rolą Rudolfa w “Cyganerii” Pucciniego. Potem śpiewał jeszcze na tej samej scenie w “Carmen” i w “Rigoletto”. Po wybuchu II wojny światowej zerwał wszystkie kontrakty filmowe podpisane z niemieckimi wytwórniami. Zamieszkał w Stanach Zjednoczonych i wkrótce przyjął obywatelstwo tego kraju. Aby zmanifestować swój patriotyzm, pokazywał się w stroju Polaka zesłanego na przymusowe roboty, oznaczonym literą „P”. Podczas wojny śpiewał żołnierzom na Linii Maginota i przeznaczył pieniądze z koncertu nowojorskiego na potrzeby walczącej Polski.

Rok 1944 to rok "Wesołej wdówki" F. Lehara i jej wielkiego sukcesu na Broadway'u. Jan Kiepura występuje w nim razem z żoną. Ponad 300 spektakli i ciągle, niesłabnące zainteresowanie publiczności spowodowało, że Kiepurowie wyruszyli z operetką na turnee, najpierw do innych miast USA, a po wojnie do Europy, do Anglii, Francji, Włoch i Niemiec, śpiewając przy tym w czterech językach. To był największy i najsłynniejszy wspólny spektakl.



Jan Kiepura na niemieckiej pocztówce.



A 1199/1

Marta Eggerth - Jan Kiepura

„Ross” Verlag

Reproduction verboten

Jan Kiepura z żoną Marta Eggerth.

Po wojnie Kiepura kilkakrotnie przyjeżdżał do Polski - po raz pierwszy w 1958 roku. Ciągłe śpiewał i do końca życia był pełen wigoru, młodzieńczej werwy i ciągle nowych pomysłów. Marzyła mu się rola Jontka z "Halki" w warszawskim Teatrze Wielkim, ta sama rola, którą debiutował i którą mu kiedyś odebrano. Prowadził też rozmowy na temat występów w polskiej telewizji. Oprócz kontynuowania kariery artystycznej zajął się handlem nieruchomościami na wielką skalę i z dużym sukcesem. Niestety, śmierć zaskoczyła go w wieku 64 lat. Dwa dni przed śmiercią występował jeszcze z ogromnym sukcesem na koncercie polonijnym w Portchester. Zmarł nagle na atak serca przy telefonie 15 sierpnia

1966 roku w swoim mieszkaniu w Harrison pod Nowym Jorkiem, po otrzymaniu bardzo złej wiadomości od agenta finansowego. Jego życzeniem było być pochowanym w Warszawie. Pogrzeb Jana Kiepury 3 września 1966 roku stał się wielką defiladą tysięcy warszawiaków. Spoczął w Alei Zasłużonych na warszawskich Powązkach.

W piątek, 29 grudnia 2017 r. ukáže się wywiad z Martą Eggerth.

Jeden z największych przebojów Jana Kiepury (1902- 1966) „Brunetki, blondynki” Roberta Stolza z 1935 roku: